

Cena ziemi wraz z budynkami wynosi około 160 000 mk. za 1 ha. Dwie trzecie ziemi i budynków może być rozłożone na spłatę w ciągu 40 lat z 5 proc. odsetkami.

Inwentarz żywy i martwy można kupić z wołej ręki od poprzedniego właściciela. Na zakup inwentarza potrzebnego do racjonalnego zagospodarowania kolonii, które są przeciętnie po 10—15 ha potrzeba 1 do 2 milionów marek.

Będą też do nabycia i mniejsze kolonie o przestrzeni od 1 a wzwyż. Kolonie te mniejsze, są położone obok miast i miasteczek.

— Radzyn. Miasto zakupiło od p. Krause'go piętro kamienic przy Rynku na pomieszczenie ochronki, którą kierować będą Siostry Służebniczki od 1 października br. Obok tego wspomniane Siostry zajmować się będą pielęgnowaniem chorych po domach.

— Grudziądz. (Wielka kradzież bielizny i ubrań). Przed kilku dniami wieczorem, gdy właściciel lokalu „Tivoli” przy ulicy Kwidzińskiej, restaurator Engl wrócił wraz z rodziną do domu, znaleziono skrzynie i szafy wypróżnione. Skradzione były bielizna, futra, biżuteria, garderoba damska i materiał na ubranie. Podejrzewają pewną niewiastę, która przyjęła została przez rodzinę Engla i która od chwili kradzieży znikła. Pewien wachmistrz artylerji, który miał z nią stosunki i towarzyszył jej na dworzec, został aresztowany. Niewiasty nie zdołano jeszcze pochwycić i rzeczy odebrać. Szkoda wynosi około kilka set tysięcy marek.

— Toruń. (Czego już nie kradną). Z podwórza pewnego przedsiębiorstwa przewozowego na Mokrem skradziono bardzo ciężkie kowadło.

Śląsk.

— Gliwice. (Naturalnie!) Niedawno temu donosiły wszystkie gazety polskie, wychodzące na G. Śląsku, że podczas poszukiwania za broniami oddziały francuskie skonfiskowały Niemcom w powiecie gliwickim 15 tysięcy karabinów ręcznych i 120 karabinów maszynowych. W odpowiedzi na to agencja telegraficzna „Telunion” w depeszy z Wrocławia pod datą 22 marca donosi „von deutscher zuverlässiger Seite”, że Niemcom skonfiskowano tylko 550 karabinów ręcznych i 33 karabiny maszynowe. Resztę, tj. przeszło 14 tysięcy karabinów ręcznych i blisko 100 karabinów maszynowych, zabrano Polakom, dodając bez jakichkolwiek ogródek: „Die Franzosen haben diese ganz einfach den deutschen Waffen hinzugezählt”. Naturalnie, że i Polacy i Francuzi kłamią, za to niemiecka agencja telegraficzna mówi prawdę, zarzucając wojskowym władzom francuskim pospolite oszustwo.

— (Władze kolejowe wydalały kolejarzy polskich). Przed kilku miesiącami wezwał zarząd gliwickiego dworca kolejarzy, by oświadczyli, czy chcą pozostać w niemieckiej części G. Śląska, czy też w danym razie zgodziliby się przyjąć pracę w polskiej części. O przymusowym przeniesieniu nie

było mowy, wskutek czego zgłosiło się kilkaset robotników. Obecnie jednak rozpoczęły władze kolejowe wydalenie kolejarzy polskich na wielką skalę. Onegdaż — jak donosi „Sztandar Polski” — ukazał się w gmachu dyrekcji na dworcu zastawczym w Gliwicach plakat ogłaszający, że wszyscy ci, którzy swego czasu zgłosili się do polskiej części, muszą opuścić służbę gliwicką najpóźniej do 10 kwietnia rb., inaczej zostaną wydalen z pracy. — Krok władz kolejowych jest w tym wypadku wprost niestychany. Miarodajne czynniki powinny natychmiast zbadać sprawę i wystąpić w obronę kolejarzy.

„Miesięcznik Statystyczny”. Ukazał się zeszyt 1 tomu V Miesięcznika Statystycznego za r. 1922. Zeszyt w pierwszej części zawiera artykuł Stanisława Pszczółkowskiego: Wymiar podatków bezpośrednich w mieście Warszawie i pięciu województwach b. zaboru rosyjskiego w r. 1919 i 1920.

Część druga. — Biuletyn statystyczny — zawiera prócz zwykłych działów: (Ceny ziemiopłodów, Statystyka kredytowa, Skarbowość, Spółki akcyjne i Ruch naturalny ludności w miastach). Główny zbiór zwozów-towarów wrzesień-grudzień i Przegląd międzynarodowy za r. 1920-21 zasiewów i zbiorów, a w statystyce kredytowej — wykresy.

Na szczególną jednak uwagę zasługuje po raz pierwszy pomieszczona tablica: „Stan Gospodarczy Polski w cyfrach”.

W drugiej części również znajduje się: Ogólne zestawienie Handlu Zagranicznego i Choroby zakaźne.

Nadleśnictwo Owczarnia pocztą Kokoszek, powiat Kartuski

sprzeda w drodze publicznego przetargu dnia 12. IV. 22 r. o godzinie 9⁰⁰ rano czas polski w oberży p. Skory w Osowie ok. 10 85 mp drewna opałowego, około 11 m³ dębu, 23 m³ buka i 59 m³ sosny drewna użytkowego. Warunki ogłoszone będą przed przetargiem. Do kupna dopuszczeni wszyscy. 6320

Oferuję w wielkim wyborze

wolne od cła

Ubrania męskie od 575 do mk. 2100

Ubrania dla chłopców od 395 do mk. 950

Męskie ulstwy i raglany od 1150 do mk. 1350

Spodnie w paski od 180 do mk. 750

Ubrania podług miary pod gwarancją za dobrą robotę

Solidne ceny Dobre wykonanie

Dalej: męskie materiały, obuwie, krawaty, krawaty do wiązania, skarpetki, szelki.

Trauns

Konfektions - Haus
Gdańsk, Vorst. Graben 15, róg Fleischergasse

Wydawnictwa dla młodzieży

Książki naukowe

Informacyjne

Kalendarze etc.

Papier kontowy podług wzorów

specjalnych i ogólnie

używanych typów

księgi handlowe

Gdańsk — Stadtgebiet nr. 12

Szanowną klientelę

naszą prosimy uprzejmie, aby odtąd
wszelkie roboty drukarskie
przeznaczane dla zakładów

Drukarnia Gdańska T.A.

dawniej: „Gazeta Gdańska”

kierowała

na Stadtgebiet 12—Obszar miejski.

Telefon nr. 1781. — Telefon nr. 737.

Te same zakłady — Ta sama akuratność!

Drukarnia Gdańska dawniej „Gazeta Gdańska”

Gdańsk — Stadtgebiet nr. 12

Listowniki, pocztówki, koperty

Wszelkie druki han-

dlowe i bankowe,

wizytówki etc.

Własne zakłady introligatorskie

na większą skalę o na-

pędzie elektrycznym

Oprawy książek

Fabrykacja mebli biurowych

burka dla dyplomatów,
stoliki biurowe, stoliki do
maszyn, stoliki okrągłe,
krzesła biurowe i fotele,
półki do akt i szafy do-
starczają korzystnie i akuracie
„Hansa”, fabryka mebli.
Hilja Breitgasse 53.
Telefon 1895

Przy mokrych i suchych czyszczeniach

zastosowania mydła
Obermeyer's Herba-Seife
Medizinal-
okazało się jako nadzwyczaj skuteczne. Tak pisze
Dr. med. M. z St. Po umy-
ciu zaleci się używać
Herba-Creme. Otrzymać
można we wszystkich ap-
tekach, drogeriach i per-
fumeriach.

Ślomek
Panama
Wielurowe
Filcowe

Kapelusze

dla Panów i Pań

pierze i farbuje

przelasonowuje

nasza tutejsza fabryka podług najnowszych
fasonów jak najakuratniej i w
najszybszym czasie.

Fabryka kapeluszy słomianych i filcowych

But-Basar zum Strauss

Przyjmuje się tylko w interesie przy Lawend-
gasse 6-7 (naprzeciwko Hali targowej)

Kupię

sosnowe czyste boczne deski

wszelkich grubości, czyste i sinawe,
do natychmiastowej dostawy.

Dokładne oferty z podaniem ceny
uprasza

FERDINAND KAPHAN,

GDANSK, 1. Damm 7.

Sprzedaż fabryki

Należąca się firmie Groblewski i Mielicki w Toruniu obecnie w likwidacji fabryka nagrobków i pomników (dawniej A. Irmer) przy szosie Chelmińskiej 1 składająca się z budynków domu zamieszkałego i odnośnych ubikacji fabrycznych w pełnym biegu z całkowitemi zapasami i kompletnym urządzeniem maszynowym i gotowym towarem sprzedana zostanie najwięcej dającemu.

P.P. reflektanci zechcą oferty składać za złożeniem 250 000 marek kaucji u likwidatora.

Odośne oferty przyjmuje sądowy likwidator
Ba k H n i l o w y - T o r u Ń ul. Mostowa 36 do
10. kwietnia r. b.

Kazimierz Barański

likwidator.

ZAPROSZENIE!

na zwykłe walne zebranie akcjonariuszy

Towarzystwa Akcyjnego

„SABA”

Spółka Akcyjna Budowlana w Gdańsku.
Rezerwistyczna 11, z siedzibą w Gdańsku
na poniedziałek, dnia 10 kwietnia 22 r. o go-
dzinie 4-ej po poł. w sali posiedzeń Banku
Związku Spółek Zatrudnionych w Gdańsku,
Holzmarkt 18.

Porządek dzienny:

- 1) Przedłożenie sprawozdania zarządu, bilansu, rachunku korzyści i strat, pr. po-
zycji zarządu co do podziału korzyści za
rok 1921 i sprawozdanie Rady Nadzor-
czej o zrewidowaniu powyższych danych
- 2) Przyjęcie rocznego bilansu i postanowie-
nie odnośnie podziału korzyści.
- 3) Udzielenie absolutorium Zarządowi i Ra-
dzie Nadzorczej.
- 4) Zmiana § 1. umowy towarzystwa co do
nazwy firmy
- 5) Zmiana § 3 umowy towarzystwa przez
podwyższenie zakładowego kapitału to-
warzystwa.
- 6) Wybór Rady Nadzorczej (§ 243 Abs. 2 H.
G. B.)
- 7) Postanowienie o naznaczeniu prokuratorów
(§ 238 H. G. B.)

„Saba” Spółka Akcyjna Budowlana
ZARZĄD.

Budulec.

Okr. Urząd Ziemski w Poznaniu sprzedaje przez
publ. przetarg za gotówkę najwięcej dającemu do na-
tychmiastowego odbioru z swego zapasu drewna budul-
cowego, znajdującego się przy tartakach „Wisła”
i Marjańskim w Bydgoszczy

około 300 kbm. kantówki

8x12 do 21x24 cm. grub.

około 200 kbm. szalówki

20 mm. grub.

Przetarg odbędzie się w piątek, dnia 7-go kwiet-
nia br. o godz. 10-tej przed południem przy tartaku
„Wisła”, następnie przy tartaku Marjańskim.

Blizsze warunki sprzedaży przed licytacją na
miejscu. (6318)

Referat budownictwa przy Okr. Urzędzie Ziemskim
w Poznaniu.

Dział handlowy i gospodarczy.

Wykorzystanie kredytów zagranicznych.

Sprawa udziału kapitału zagranicznego w polskim życiu gospodarczym była już długi czas aktualną i oficjalnie stwierdzona została w ostatniej mowie ministra skarbu Michalskiego.

Ustawiczny spadek marki polskiej wywołał pomimo inflacji brak kapitału, który uciążliwie daje się we znaki budżetowi państwa. Wskutek tego wyłoniła się, ponajmniej już różne inne drobne momenty konieczności importu kapitału celem powiększenia swych środków pieniężnych. Na brak pieniędzy narzeka przedewszystkiem przemysł przerabiający, ponieważ podrożenie surowców postępowało równoległe z długotrwałą produkcją.

Lambert i Krzysiak

Import — Eksport (5b)

ZBOŻE, ARTYKUŁY SPOŻYWCZE I POKREWNE

Sp. z ogr. odp. w Gdańsku Vorstädter Graben 1-a adr. tel. LAMBROBALT
Tow. Akc. w Warszawie ul. Niecała 8 adr. tel. LAMBROWAR
Tow. Akc. w Londynie (E.C.3) City Chambers 65, Fenc urch Street STALAMBRAK
Tow. Akc. w Kopenhadze Ny Toldbodgade 37-A LAMBRODAN
Oddział w Lw. wie ul. Podlewskiego 7 adr. tel. LAMBROLEW
Agencja w P. znanli ul. Pocztowa 29 LAMBRO OZ
Agencja w Krakowie ul. Batoiego 22 LAMBROKRAK
Sp. z ogr. odp. w Wiedniu IV. Argentinierstr. 29 LAMBROWIA

Rezerwy pochodzące z czasów lepszych zostały wyzerpane i trzeba było się postarać o kredyt bankowy. Nowa metoda wpłaty lub poprzedniej zapłaty powiększyła tylko trudności a wypłatę robocizny uskutecznić musiały banki. Na razie utrzymywano, że stosunki tego rodzaju są objawem tylko przejściowym, lecz coraz więcej szła robocizna i ceny w górę. Utrało się przekonanie, że przejściowe zdobycie funduszy nie wybawi z tego trudnego położenia i że należy postarać się o kapitały, mogące wyrównać spadek waluty. Pierwszy okres rozwoju przemysłu polskiego był podczas wojny i w tym czasie rozpoczął się nie tylko organizować, lecz i już na zapotrzebowanie wojenne praco-

Bank Stowarzyszenia Mechaników S.A.

Oddział w Gdańsku
Pfefferstadt 43

Adr. tel.: „Bankmechanik” — Nr. telef. 2807, 6018, 6856

wać, później jednak po zlikwidowaniu wojny należało przemysł dostosować do gospodarki pokojowej, a tem samem porobić też odpowiednie inwestycje.

Olbrymnie sumy pochłonięta też odbudowa zniszczonych podczas wojny warsztatów, a następnie ich remont. Czas obiegu kapitału był dłuższy, t. zn. że po wojnie należało dłużej czekać na powrót kapitałów inwestowanych. Zapasy wyczerpane podczas wojny należało znów uzupełnić. Wszystko to przewyższało zdolności finansowe danego przedsiębiorstwa. Następstwem tego było podwyższanie kapitału.

Brak kapitału obrotowego i niemożliwość korzystania z zagranicznych źródeł kredytowych wskazuje na konieczność udziału kapitału zagranicznego w Polsce.

Konieczność emisji akcji i zdobycia nowych kapitałów nie była zawsze równa i zależna była od kształtowania się kursu marki. Konjunktura zniżkowa na rynku walutowym wywołała ożywione transakcje i równocześnie z ich wzrostem konieczność powiększenia swych środków pieniężnych, usposobienie odwrotne wywoływało zastój, a temsamem też zbyteczność nowych kapitałów.

Bank Kwilecki, Potocki i Sⁿⁱ T. A.

Kap. akc. 80000000 mkp.

— Rok założenia 1870. —

Hundegasse 85

GDAŃSK

Hundegasse 85

Powodem podwyższenia kapitału w chwili obecnej jest zanik równowagi między zapotrzebowaniem pieniędzy na sfinansowanie obrotu a kapitałem będącym do dyspozycji. Z tego wynika, że w przeciwieństwie do dawnych normalnych czasów wydajność pracy i produkcja nie została powiększona, tylko stan dotychczasowy został utrzymany. Wobec tego są te wydatki i inwestycje niby „nieproduktywne”. Przyznać należy, że pomijając przekształcenie istniejących już spółek zarobkowych na towarzystwa akcyjne, dużo nowych przedsiębiorstw zostało założonych, ich zakładanie było zresztą nawet bardzo ożywione. Tego nie można tłumaczyć tylko stosunkami powojennymi i z tem związaną chęcią tworzenia liczniejszych placówek gospodarczych, lecz i bardzo pomyślną konjunkturą w Polsce. Niema właściwie żadnej gałęzi życia gospodarczego, gdzie by nie można zauważyć świeżego ducha przedsiębiorczości.

Bank Handlowy w Warszawie

założony w 1870 r.

Oddział w Gdańsku

Langermarkt nr. 7-8.

Telefon 3177, 5435, 1788 Adr. telegr.: „Handlobank”.

Przy zaangażowaniu kapitału zagranicznego w Polskę należy jednak na to zważać, by nie stała się kolonią gospodarczą swego wierzyciela. Jak wyżej wykazaliśmy, mamy dużo danych do utrwalenia naszej niepodległości gospodarczej, aby była ona zrealizowana, potrzebna nam jest pomoc obca.

ŻEGLUGA

Baltische Amerika-Linie

jedyna bezpośrednia
komunikacja parostatkami

Gdańsk—Nowy Jork i Gdańsk—Canada

Najbliższe ekspedycje:

P. „LITUANIA” dnia 14-go kwietnia 1922

P. „POLONIA” dnia 28-go kwietnia 1922

P. „ESTONIA” dnia 12-go maja 1922

Dwaśrubowce, parostatki pocztowe i pasażerskie, zaopatr. we wszelkie wygody, telegraf bez drutu etc.

Podróż trwa około 12 dn.

Parostatki zatrzymują się w Halifax.

Zgłaszanie frachtów i pasażerów u

United Baltic Corporation Ltd.

Oddział w Gdańsku

Główne przedstawicielstwo: Hundegasse 67 — 68.

Telefon 5185, 5186, 5187.

NASZA FILJA

w Tczewie

ulica Dworcowa nr. 3

przyjmuje

ogłoszenia i

prenumeratę

na

GAZETĘ GDAŃSKĄ

CUNARD LINE

Najszybsze połączenie pomiędzy Nowym Jorkiem i Gdańskiem za pomocą olbrzymich pospiesznych parowców światowej sławy. (53 c

„Aquitania” „Berengaria”

47 000 tons

53 000 tons

„Mauretania”

32 000 ton.

Powyżej wymienione parowce załatwiają regularną tygodniową komunikację pomiędzy

Nowym Jorkiem i Gdańskiem i na odwrót (via Southampton)

W ostatnim czasie urządzono się w ten sposób, że w Southampton jest stale na pogotowiu wielki parowiec oceaniczny, który przeznaczonych pasażerów przejmie z olbrzymich parowców pospiesznych i natychmiast dalej idzie do Gdańska, tak że cała podróż morzem z Nowego Jorku do Gdańska trwa tylko 9 dni.

— Bliższych informacji udziela: —

Karlsberg Sp. ro & Co.

Gdańsk, Hundegasse nr. 47.

Ellerman's Wilson Line Ltd., Hull

Regularny ruch pasażerski pospiesznymi parowcami

Gdańsk-Hull — Hull-Gdańsk

Pierwszorzędna
kuchnia

par. „Kolpino”

Telegraf bez drutu

z Gdańska-Nowogoportu w poniedziałek, dnia 3 kwietnia 1922 r.

O zgłoszenia pasażerów i frachtów uprasza:

(76 b

Ellermann & Wilson Lines Agency Coy. Ltd.

Gdańsk, Grosse Gerbergasse 11-12.

Telegramy: „Wilsons Danzig”.

Telefon 2849 i 6457.

Ballika

Czasopismo handlowe Wschodu

Pojawia się co miesiąc dwukrotnie w językach litewskim, niemieckim, polskim i łotewskim.

Pierwszorządny organ reklamowo-ogłoszeniowy dla każdego, kto zamierza zawiązać ze Wschodem stosunki handlowe.

Cena abonamentu: półrocznie 21 mk., zagranicą 25 mk.

Wydawnictwo »DAGA« I. z Kłajpeda

Generalne zastępstwo na teren gdański:

„Forum” Biuro Anonów, Gdańsk, Poggenpuhl.

Generalne zastępstwo dla Polski:

„Par” Polska Agencja Reklamy, Poznań, ulica Rycerska 8.

Przemysł - Rzemiosło

Import - Eksport

Handel - Rolnictwo



Gdańskie piśmo pocztowe
(Postfieder)
jest najlepsze
w świecie

Na eksport
ofiaruję szczególnie moje słynne stalówki
„Danziger Postfieder“

szare, nowozłote i złote.
Na żądanie służymy wzorami.

J. H. Jacobsohn, Hofl.
Gdańsk, Heiligegeistgasse 120-21.
Hurtownia papieru, papier i artykuły piśmienne.
założona 1856 w r.

Towarzystwo Handlowo-rzemiosłowe

„LASMET“

Sp. Akc. w Warszawie, Nowy Świat 46
Adres telegr.: „LASMET“ (133b)
Oddział w Bydgoszczy, Gdańska nr. 29

Tartaki

w Bydgoszczy i st. Klonowo

Cegielnia mechanicz.

w Bydgoszczy

Fabryka wyrobów stolarskich w Bydgoszcy

Urządzenia biurowe, artykuły budowlane,
drzwi, okna, posadzki, podłogi, sprzedaż
różnorodnych materiałów drzewnych.

Otóż na żądanie.

Lucjan Turzyński i Ska. T. z o. por.

Gdańsk, Hundegasse 113 | Poznań, Plac Wolności 14
Tel. 3511. Adres telegr.: Turo T 1641. A. t. Turzyński.
Import artykułów spożywczych i towarów kolonialnych.
Eksport mączki ziemniaczanej, chmielu itd.
Ziemlioproduktów.

Nasza filja w Tczewie
przyjmuje ogłoszenia dla
Gazety Gdańskiej

MEBLE

Wskutek strajku stolarzy, który trwał z górą
10 tygodni, nastąpił w naszych dostawach
mebli wielki zastój, tak że obecnie z chwilą
rozpoczęcia pracy nie jesteśmy w stanie zado-
wolnić zaraz wszelkich życzeń naszej Sz. Klienteli.
Wobec tego prosimy o łaskę, uwzględnienie, przy-
czem staraniem naszym będzie wykonać wszelkie
zamówienia w jaknajkrótszym czasie.

Nasza produkcja pokoi sypialnych ustatuła ród-
ownie z powodu strajku. Również i sypialnie
zostaną jednak wkrótce wykończone i będą
od 1-go kwietnia r. b. wystawione na sprzedaż.
Od tej daty wystawiamy na sprzedaż
kompletne

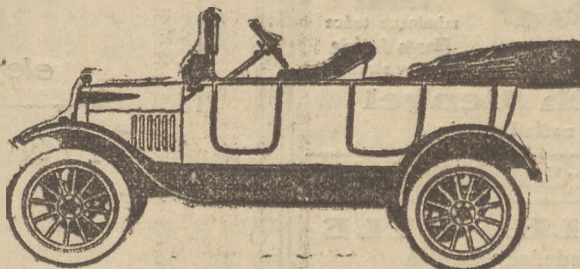
sypialnie

w zwyczajnem, średnim i gustowno-eleganckiem
wykonaniu, co podajemy celem łask. pamięci do
ogólnej wiadomości.

„Hansa“

Specjalna fabryka eleg. umeblowań.
Telefon 1895 Skład Breitgasse 53.

Samochody



osobowe i ciężarowe o wszechświatowej sławie

Ford

Jedyne na złe drogi, odporne, wykonane z pierw-
szorzędnych materiałów, lekko o silnym motorze.

Najtańsze w użyciu

ze względu na nieznaczny rozchód benzyny, taniość
opon i kółek.

Wszystkie zużyte części dają się z łatwością zamienić,
skąd szybka, tania i niekłopotliwa naprawa.

Części zapasowe, opony, benzyna, smary stale na
składzie. Każdy zamierzający nabyć samochód, winien
zwrócić się do nas w swoim własnym interesie
o katalogi i szczegółową ofertę.

„ELIBOR“ Sp. Akc. Ł. J. Borkowski

Kohlenmarkt nr. 7.

Gdańsk

Tel. nr. 2295.

Kto chce kupić towary?

Po najtańszych zniżonych cenach niech
napisze, lub przyjeżdżając do ŁODZI uda się
do składu fabrycznego

M. BRYL, ul. Piotrkowska 36
w podwórzu III wejście,
gdzie są do nabycia w resztkach i w sztukach:
białe i kolorowe płótna, bielizna i pościel,
towary na wyprawę i poszwy, batysty, etamina,
kretony, muśliny, firanki, nici, fanela, barcha-
ny, calgi, chuski, pończochy, chrus, koldry,
również szewski, surowy, kory i wełny na dam-
skie i męskie ubrania, kosjumy, płaszcze,
suknie i wiele innych towarów. (M. B. 32)
Uwaga: Wysyłam pocztą za załączką
odcinki i resztki w każdej ilości po otrzymaniu
samowienia i zadatku.
Cenników i próbek nie wysyła się.

N. Kalinowski

Przedsiębiorstwo budowlane

Tel. 5787. Gdańsk Langgart. 79

poleca się do
wszelkich nowych robót, jako też
przebudowania, reparacji
prac betonowych, żel-
betonowych i
ziemnych

BIURO ARCHITEKTONICZNE.

„Orkan“

Najlepsza pasta do obuwi do
nabycia w każdej ilości po ce-
nach przystępnych w fabryce

„Orkan“ Łódź, ul. Napiórkowskiego 7
(dawniej Staro-Zarzewska)

Inż. M. Żerebecki

Biuro Budowlano-Handlowe

w Gdyni

wykonuje wszelkie roboty w zakresie bud. wcho-
dzące po najniższych cenach. Ekspertyza i pora-
da fachowa w wykonaniu planów budowl. jak
i z zakresu przemysłu drzewnego.

Pośrednictwo sprzedaży materiału budowlan.
i drzewa eksportowego.

Pasy transmisyjne

ze skóry, balaty
szerści wielbłą-
dziej, konopne

oleje i
tłuszcze



Techniczne gumowe artykuły
Wyroby asbestowe

OTTO WIESE
BYDGOSZCZ

Telefon 459

Jurkiewicz & Meier

T. z o. p.

Biuro architektoniczne i budowl.

Sopot

Gdańsk

Waldchenstr. nr. 1-7 Städtgraben nr. 6 VI

Tel. 700.

Tel. 680, 3450.

Poleca się do wykonania wszelkich prac
w zakresie budownictwa i archi-
tektury wewnętrznej.

Międzynarodowa ekspedycja

Transporty mebli
do wszelkich miejscowości
opakowanie, przechowywanie.

Centrala:
Bydgoszcz
Własne domy w
Berlinie,
Hamburgu i Pile.

F. Wodtke, Gdańsk

Jopengasse 59

Telefon 1053

Fabrycznie nowe **Automobile**

„ADLER“

osobowe

ciężarowe

najnowszego typu

Ceny fabryczne. — Warunki dogodne.

**Jeneralna reprezentacja na całą
Rzeczpospolitą**

Import samochodów

Zygmunt Rosiński

Adr. telegr.
ISZRI Poznań.

Poznań

Telefon nr.
5202.

ul. 27 Grudnia nr. 8.

MEBLE BIUROWE

biurka
stółki dla maszyn
do pisania
stółki do wypłaty

pulty
szafy do ksiąg
szafy do aktów
szafy z żaluzjami

fotele krzesła
stółki, tabureciki
i t. d.

nadeszły
w nadzwyczaj
wielkim wyborze

konuje się naj-
korzystniej w

największym specjalnym domu

J. H. Jacobsohn

GDANSK

zał. 1856

Tel. 159

nadzwyczajna dostawa
tylko Heil. Geistg. 120, 121, 126.

Ogłoszenia hoteli, pensionatów, kawiarni, restauracji, teatrów itd.

Danziger Stadttheater

(Gdański teatr miejski)
Dyrekcja: Rudolf Schaper.

W sobotę, dnia 1-go kwietnia 1922 r.
wieczorem o godz. 7-mej, stałe karty D 1:

Des Esels Schatten

Komedja w 3 aktach Ludwika Fulda

W niedzielę, dnia 2-go kwietnia 1922 r.
o godzinie 11-tej przed południem:

12-ła (literacka) akademja przedpołudniowa.

Herbert Eulenburg: „Aus eigenen Dichtungen“.

po południu o godzinie 2 i pół, niższe ceny:
poraz ostatni!

Das Nachtlager in Granada

romantyczna opera w 2 aktach

potem:

Obrazy taneczne.

Wieczorem o godz. 7-mej, stałe karty bez znac.
poraz ostatni!

Anna Boleyn

Prolog i 6 odsłoni.

W poniedziałek, dnia 3-go kwietnia wiecz. o godz.
7-mej stałe karty E 1: **Friedrich der Grosse**.
Widowisko w 2 częściach. Pierwsza
część: **Der Kronprinz** w 15 obrazach.

We wtorek, dnia 4-go kwietnia o godzinie 6 i pół
wieczorem, stałe karty A 1: **Tannhäuser**
und der Sängerkrieg auf Wartburg.
Tannhäuser... Bruno Nicolini z teatru mie-
skiego w Münster jako gość na engagement.

Künstler-Spiele

Hotel Danziger Hof

Dyr.: Alex Braune. Kapelmistrz Weinroth.

Mizzi Guschelbauer
wiedeńska subretka

Donavella
z org. bambusowymi

Helen Carlotta
baletnica

Jean Clermont
z swym tryt. Baran i Bellard

Metz & Mohr
komieści tancerzy

Radi Horby
wiedeński tancerz, kompozytor

Charli Permauer
karykatury tabaków

Godwana
mimiczne tańce

Margo Astoria
mistrz w strzelaniu

Heinrich Stengel

nie do naśladowania

Przedstaw. codzien. o 8 g., w niedzielę 2 przedst. o 4 i 7 g.

KÜNSTLERDIELE

Oryg. wiedeńska kapela

Amerykański bar!

Nastrój!

Zentral- Theater

Langgasse 31 Telefon 1019

Oj zisiaj! Największy sukces!

Najdoskonalszy film obyczajowy roku

Der Weg des Lasters

Wielkomiński obraz w 6 częściach. Życiowo
wiernych aktach. W głównej roli Gryta
van Ryt, Gustaw Ad. Semmler

und

Aus dem Czerepy - Kabinett - Zyklus

1. Gingina. 2. Czarne perły.

3. On — ona i ten drugi. 4. Paskarz.

Cztery, silnie dramatyczne, stanowiące
całość dla siebie

niezawodnie historie

w głównej roli: Ed. v. Winterstein, Theod.

Loos, Herm. Valentia, Jnl. Falkenstein

Lis v. Lind, Marg. Kunler



Licht-Spiele

Od 31-go marca do 6-go kwietnia 1922 r.:

Das Spiel mit dem Weibe

Przejmujący dramat z życia w 5 aktach.

W głównych rolach:

Lotte Neumann

Georg Alexander — Hansel Weiss.

Pozatem:

Die Brandung braust

Widowisko z prologiem i w 4 aktach

z Enid Bonnet

oprócz tego

Charlie Chaplin

w dwuaktowej grotesce

Chaplin auf der Walze

Początek o 4, 6, 8. w niedzielę od 3.

Wintergarten

Diele i Bar

Am Olivaer Tor nr. 10
Telefon nr. 1925

Międzynarodowe
dystyng. rendezvous.
Nowości Nowości

Codziennie wieczorem

od godziny 10-tej:

Słynne

Trio-Jazz-Band

Karasiński - Melodyst
Petersburski!

z ułubiencją publiczności warszawskiej

WYSTAWA POLSKICH ZABAWEK I PRZEDMIOTÓW POLSKIEGO PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO

na żądanie zostaje przedłużoną w lokalach biu-
rowych Transatlantycznego Towarzystwa Handlowego
Altstädter Graben 92, I.

na miesiąc kwiecień. Otwarta co dzień oprócz niedziel
i Świąt Wielkanocnych od 12 do 5 p.p. Nadeszły
nowe eksponaty i fajka wielkanocne w wielkim wyborze. 6327



Tysiące oszczędza.

Każda gospodyni rocznie jeżeli po praniu swej bielizny używa
stała tylko „Saponu” z marką ochroną koszulką. W każdej
drogerji i lepszym składzie kolonialnym do nabycia.

Chem. fabryka „PROSTA” C. Nagórski, Starogard (Pomorze).

Gassnera
maść naodcisk
najpewniej
działająca

Waldemar Gassner

Schwanen-Drogerie
Gdańsk, Altst. Graben 19/20.

Kunstmöbelfabrik

„Hansa”

Filja Breitgasse 53
Telefon 1895

Specjalność:

pokoje sypialne

pokoje męskie

i pokoje stołowe

od najsłabszych do

najbardziej zaawansowanych

wykonanych po cenach fabrycz-
nych.

Prace malarskie

wykonane szybko i tanio

Paczkoske

Gdańsk, Lastadie 22.

KUPNO I SPRZEDAŻ TERENÓW, DOMÓW I T.D.

Bałtyckie Tow. Terenowe z o. p.
Białogr. 6 (Hotel Continental) GDANSK Telefon nr. 680-3450.

Kupno i sprzedaż terenów, domów,
zakładów przemysłowych i t. d.
na własny i obcy rachunek.

(1203)

100 i więcej

pokoi meblowanych

Biuro pośrednictwa

Wrzeszcz, Brunnshöfer-Weg 48.

Niskie ceny pośrednictwa.

W Bydgoszczy i okolicy nabyć można bar-
dzo korzystnie: Fabryki, browary, młoczarnie,
domy, hotele, interesy, oraz wszystkie inne
nieruchomości. Szybko zdecydowani reflek-
tanci zechcą się zgłosić do „Wap” w Byd-
goszczy, ul. Gdańska 162. Telefon 1429.
R.P.B. 207

Dzierżawa.

Włóki proboszcz w Kłodawie (Kladau Kr. Danzig
Höhe) ok. 300 morg. mają być od 1 lipca t. r. na 12
lat zadzierżaw. w całości. Termin wydzierżaw.
będzie czwartek 20 kwietnia t. r. o 2 po południu
w lokalu p. Grenza w Kłodawie. Dom mieszkalny i bu-
dynki gospod. są. Kaucja 1000 mk. Warunki
wydzierżaw. w plebanji.
Kłodawa, 1 kwietnia 1922.

Dozór kościelny X. Lessei. prob.

Bardzo korzystnie do sprzedania

Sklepy kolonialne inne es także destylarnia i hotel,
10 dobrze urządzonej pokoi gościnnych, obszerna
restauracja, wyszynk oraz załad., duże pokoje ja-
dalne, domy znajdują się w stanie zupełnie dobrym,
wodociąg, elektryczne światło, d. 1880 roku znaj-
dują się w posiadaniu jednego właściciela, w mie-
scu znajdują się wszelkie urzędy, zdrojowisko dla przy-
jezdnych. Oferty skierować pod adres St. Markowicz,
Kartu-y Pomorze

Gospodarstwo

w pow. Kościerskim, około 130 morg. w tem
50 morg. lasu, łąki i torf, 5 km. od miasta po-
wiatowego i stacji kolej., w dobrym stanie z kompl.
żywym i martwym inwentarzem zaraz do sprze-
dania. Cena podług umowy. Zgłosz. przyjmuje:

J. Drobiński, Rolnik
p. Kościerzyna (Pomorze).

Treść numeru:

Bolesław Bourdon: Niemile tematy.
J. Sędzicki: Hel.
X. Makuszyński: List z Zakopanego.
Dr. Lorentz: Okręg Kack.

Dr. Ludwik Stolarzewicz: Przeglądy z języków obcych.
St. Tync: Wśród poetów.
 Niemieckie powieści o utraconych prowincjach.
 Kronika.

Pod redakcją Bolesława Bourdon.

Bolesław Bourdon.

Niemile tematy.

(O polskich pisarzach w świetle „krytyki” syońskiej, o „litewskiej Jerozolimie” i samobójstwie Władysława Skórnicka.)

Są pewne tematy, których tykać rzecz wielce nieprzyjemna: niby znane aż nadto dobrze, a wiecznie powracające, wciskające nam czasem wbrew wszelkim intencjom pióro do reki, tematy w gruncie rzeczy bezpłodne, a zawsze piekące.

Niewiadomo nawet, w jakiej rubryce je pomieścić: między artykułami politycznymi, ogólnospołecznymi czy tam, gdzie się omawia twórczość literacką. Należą one potrosze i tu i tam.

I stąd ów temat w tem miejscu.

Zdarzyło się niedawno, że zastrzelił się lekarz-porucznik, Władysław Skórnicki. Zastrzelił się dlatego, że komisja weryfikacyjna nie chciała go dopuścić do grona oficerów armii polskiej, ponieważ Skórnicki podał w karcie kwalifikacyjnej narodowość swą, jako żydowską. Statut zaś komisji weryfikacyjnej orzeka, że oficerem wojska polskiego może być tylko obywatel, przyznający się do narodowości polskiej.

— Honorowy chłopaki! — pomyśleliśmy instynktownie, przeczytawszy owo doniesienie. W ostateczności jednak por. Skórnicki niepotrzebnie odbierał sobie życie: nie mogąc odpowiedzieć kwalifikacjom na oficera polskiego, mógł żyć uczciwie i produktywnie jako lekarz cywilny, lub człowiek jakiegokolwiek innego zawodu. Ale serce ludzkie ulega różnym impulsom.

Gdy jednak w dyskusji sejmowej cytowano ów wypadek, ktoś na prawicy zawołał w formie krótkiego nekrologu:

— O jednego żyda w armii mniej!

A — jak doniosło pewne piśmko syońskie — echo odezwało się:

— O jednego barbarzyńcę poza armją więcej!

Wyznajemy szczerze, że człowiekowi z rozumem i sercem robi się niemiło, gdy w takiej chwili usłyszy taki wykrzyk i że owo echo wydaje się na pierwszy rzut oka prawie słuszne.

Ale spraw takich niepodobna przedyskutować i argumentować impresjami; tu trzeba zejść głębiej, by trafić do sedna rzeczy i pomyśleć sobie, że przecie musi gdzieś tkwić ugruntowany powód, iż nawet z ust posła, a więc z ust człowieka na pewnym określonym poziomie kulturalnym, zdoła się wyrwać instynktownie taki okrzyk.

I myśli nasze poczęły kraść dokoła wspomnień, przywiązanych do Warszawy, miasta, w którym padł ów okrzyk. Przyszło nam na myśl, że Warszawa to historyczna nasza stolica, serce Polski, uśwconione od dziesiątka stuleci najdroższemu polskiemu narodowi tra-

dycjami. Warszawa, gdzie każdy kamień, każdy mur stary coś mówi; gdzie drzewa w parku Łazienkowskim w jesienną noc wyszeptują poszumem wichru krwawą balladę o srogim Konstantym, o niezłomnym księciu polskim, „pięknym Pepi”, o potężnych naszych królach i tych słabych, którzy w wirze hucznych zabaw szukali zapomnienia o tem, iż kraj stoi nad brzegiem przepaści; miasto, po którym błaka się cień nieśmiertelnego Rejtana, gdzie niema ani jednej przedzi, ani jednej grudek ziemi, która nie byłaby zlaną krwią patriotów-męczenników polskich, kładących się wałem w obronie największych świętości narodowych. Wszak tu w tem mieście żył bohaterski Kiliński, tu rodził się i umierał ci niezwykłej żelaznej żołnierze-wiarusy w złotych czy białych rabatach i robotnicy w szarych, niedźnych bluzkach, którzy w piątym roku z brownlingami w ręku rwali się do boju z ciemiecią i gineli tak walecznie, jak najcięższe napoleońskie wiarusy, z okrzykiem na bielejących ustach: — Niech żyje Polska!...

I myśli nasze szły tymi śladami, aż do Wilna, drugiej historycznej stolicy, ukochanego nam wszystkim miasta, siedziby wielkich książąt litewskich, siedziby cudownej Matki Bożej Ostrobramskiej, miasta, po którego bruku dudniły kibiuki, uwożąc na Sybir takich samych najlepszych synów ojczyzny, miasta, na którego ziemię padły również strugi najgorętszej krwi, wysączonej przez katów Murawiewów i Nowosilcowych.

Każdy kto myśli i czuje po polsku, gdziekolwiek bądź stanie w jednym z tych miast, czuje, widzi prawie tę drogocenną, chlubną, pełną bólu i sławy przeszłość narodu, przeszłość związana na wieki z murami tych grodów. Dla każdego z nas miasta owe mają w sobie ten czarowny urok, że gdy zagraża im niebezpieczeństwo, umieją najcichorzliwszego przemieniać w bohatera, rodzić „cudy nad Wisłą” czy Wilją i w istocie nikomu, nawet satrapie moskiewskiemu nie przyszło na myśl, by miasta owe zwać naprawdę rosyjskimi.

Lecz oto nagle poczynają się macać nasze myśli; wzrok pada przypadkowo na pewne piśmko, i czyż oczom uwierzyć?! — czytamy:

„Wilno mnie oczarowało.

Wilno jest miastem o wybitnym charakterze żydowskim, i to najsilniej może podkreślonym z pośród wszystkich większych miast świata poza Jerozolimą. W zażartej polemice na łamach prasy całego świata przedstawiono je jako miasto rosyjskie, polskie, litewskie. Wszystko to przesada i jednostronność lub zgoła bałka skonstruowana sztucznie przytaczanym ostatnio coraz częściej procentem wśród ludności chrześcijańskiej. Wilno etnicznie, kulturalnie, językowo ma charakter głównie żydowski. Nie uwiódł ci tego zresztą w właściwej mierze żadna choćby naprawdźliwsza (Kiedyż się jej Wilno doczeka?...) statystyka narodowościowego składu miasta. Ale kto zwątpiwszy w rozwiązanie spornej kwestii przy zielonym stoliku nad pokrytym cytowanymi kolumnami papierem puścił się śmiało w miasto, oczekując odpowiedzi od samego życia i ruchu miejskiego — ten bez zająknięcia określił miasto jako żydowskie, jakże bowiem język polski

najczęściej na ulicy — i to od pryncypalnego corsa aż po najciemniejszy zaułek — jeżeli nie żydowski?

By nie wpaść w przesadę i nie wyminąć się z rzeczywistością: trzeba przyznać, że w najgorszej cieniutkiej inteligentnej warstwie blaka się jeszcze język rosyjski. Wpływy kultury rosyjskiej, która poniekąd pośredniczyła między żydowską inteligencją a kulturą światową...

Kto to jest? Kto to pisze? — —

Moskal krwiożerczy i okrutny gnębiciel? Litwin zacięty i uparty? Nie! To pisze żyd (Nowy Dziennik, Kraków) i to do tego jeszcze żyd z tak zwanego „gątku „litwaka“, żyd, który nie chce ani słówka słyszeć o polskości, dla którego polskość nie istnieje na świecie, żyd, dla którego „język rosyjski pośredniczył między żydowską inteligencją a kulturą światową“, żyd, który ze względów rytualnych pogardza gojem i brzydzi się Polaka, jako „nieczystego“! Mówi to w rdzennie polskim Krakowie, tam gdzie straż trzymają cienie i prochy wielkich królów polskich, gdzie widnieje kopiec Kościuszki! Mówi to w dzień po wielkiej narodowej uroczystości powtórnego złączenia Wilna z Polską, w chwili, gdy prawowici obywatele tej ziemi nie stłumili jeszcze radosnego bicia serca z powodu podniosłego historycznego momentu.....

* * *

Przewróćmy kartkę i sięgnijmy do innych cytatów. Kto z Polaków zna dzieła Sieroszewskiego, kto nad jego powieścią „Jak liść jesienny“, lub nad kartkami „Z dalekiego Wschodu“ uronił niejedną gorącą, taką prosto-ludzką, serdeczną łzę rozrzewnienia, kto rozkoszował się przepysznym polskim językiem tych dzieł, ten wie kim dla polskiego serca jest Sieroszewski. Kto czytał Żeromskiego „Słowo o bandosie“, lub „Wierną rzeczkę“, ten wie, że rzeczy te pisane są krwią, żywą krwią, jak „Duma o hetmanie“ kreślona jest orłem piórem, wyrwanem iście ze skrzydeł duszy polskiej, wielkiej, genialnej! Bez słów wielu porozumiemy się z czytelnikiem, że pisarze tej miary wkradli się na wielki w serca Polaków i melodię ich słów, skarb ich myśli, klejnot ich wyobraźni pieścimy w duszy niejednokrotnie, jak coś nam bardzo drogiego, coś bardzo świętego. Albowiem twórczość wielkich polskich duchów jest, jak owa „pieśń“ arka przymierza, w którą lud składa nadziei klejnot i uczuć swych przedzę. Więc twórcy owej zbiorowej pieśni narodu są godni wyjątkowego szacunku i czci.

I oto znowu oczy nasze natykają się na takie słowa wspomnianego pisarza:

„Teatr Rozmaitości wystawił obecnie rzecz, która musi okryć hańbą i wstydem każdego, kto przyłożył do tego rękę, a przede wszystkim samego autora, znanego pisarza, Wacława Sieroszewskiego, jeden z filarów polskiej inteligencji „postępowej“.

Laury, które Żeromski zebrał swoją brukową „sztuką“ „Ponad śnieg“ nie dawały, jak widać, mu pokoju i postanowił wdrapać się jeszcze wyżej od swojego kolegi na brukowy Parnas.

I to mu się świetnie udało.

Pod ochroną zmobilizowanej policji i agentów wystawiono w czwartek po raz pierwszy w „Rozmaitościach“ nową sztukę W. Sieroszewskiego, „Bolszewicy“ i każdego porządnego człowieka powinno być wprost zabołeć serce, gdy widział, jak wielki, subtelny pisarz opuszcza się dla sezonowej popytności w błoto brukowości i podłości.

Sieroszewski zna, widać, dobrze swoją publiczność. Wiedział on, czego jej potrzeba i czem można u niej zasłużyć na huczne oklaski.

I ten to preparat głupoty, podłości, brudnej brukowości pokazywany jest co wieczór tłumowi, na scenie miejskiego teatru „Rozmaitości“, który pokrywa swoje deficyty z kasy miejskiej, które fundusze w większej części pochodzą od ludności żydowskiej.

Słyszeliście? —

Żeromski i Sieroszewski jest „głupi, brudny, brukowy, podły“. Publiczność polska jest „podła“ (Sieroszewski wiedział dobrze, czego jej trzeba) a teatr polski

w Warszawie pokrywa swe deficyty „głównie z kieszeni żydowskiej“.

Dlaczego?

Dlatego, iż w twórczości pisarskiej zdarzyło im się przedstawić pewien typ żyda, poza tysiącem innych typów przeróżnych narodowości. Żyda tknąć nie wolno. Może Żeromski skreślić i analizować psychę polskiego bandyty, rozpustnika, sprzedawczyka, czy innego łotra, wolno mu opisywać nikczemną duszę prowokatora-rozsjanina, ale biada mu, gdy się ośmieli zanałzować żydowskiego łotryka! W mig stanie legion „krytyków“ syońskich i pisarzom tej miary, co Żeromski i Sieroszewski, cisną w oczy: — Podły, brukowiec, błoto!

Na polskiej ziemi, w kraju którego krwιά i potem żyją, z właściwą temu plemieniu, nieporównaną wprost, czelna efronterja, bryzana polskiej publiczności, że jest podła, bo jeden z teatrów powazył się wystawić sztukę wielkiego pisarza polskiego, sztukę, która się nie podoba żydom, choć podoba się „podłej“ polskiej publiczności!

Publicysta, uczony i myśliciel, śp. Andrzej Niemojewski, w chwili, gdy wziął się do roztrząsania klerykalizmu judajskiego i z dokumentami w rękę jał odmawiać „duszę żydowską w świetle talmudu“, doczekał się takiegoż losu. A przecież i to był Polak, pisarz polski, patriota nieskalany, o którym mimo jego stanowisko w rzeczach światopoglądu kościelno-religijnego, napisał nie kto inny, ale ksiądz, ks. Nikodem Cieżyński, niejedną ciepłą, obiektywną pochwałę. Bo można się sprzeczać o światopogląd śp. Niemojewskiego, ale najzaciętszy, — że tak się wyrażymy — urzędowy nawet wróg nie może mu ująć, że był to ozłowiek i z serca i z patriotyzmu i z umysłu wyrosły „ponad miarę krawca“.

Ale miał nieszczęście napisać prawdę o żydach. A żyda krytycznie tknąć nie wolno.

* * *

Żydzi wiedzą o tem dobrze, że wysiedleni przymusowo z Rosji, pędzeni z miast czysto rosyjskich zakazem osiedlania się, musieli masowo napływać do Wilna i do Warszawy. Polacy zaś, pozbawieni pod zaborem moskiewskim wszelkiego wpływu politycznego, musieli przypatrywać się w milczeniu i z przerażeniem, że w swoim czasie ludność żydowska Warszawy liczyć zaczęła nagie 40% wszystkich mieszkańców. Polska, odzyskawszy dziś wpływ na te sprawy, nie sęga wo własnym interesie do rosyjskich metod wysiedlania, ale przeciwnie znosi wszystkie ograniczenia starorosyjskie, dotyczące żydów.

I oto żydzi wiedzą dobrze, na czem gruntowała się „żydowskość“ historycznego naszego miasta Wilna i Warszawy, w podziękę za tolerancję, z tą właściwą temu plemieniu, nieporównaną wprost, czelna efronterja, nie znający żadnego umiaru w poszukiwaniu „równouprawnienia“, arrogujący sobie prawo szargania cudzych świętości narodowych i cudzej dumy narodowej, szargania w sposób boleśnie raniący i oburzający, — mówią publiczności polskiej:

— Jesteś podła! Twój wielki twórca jest podły brukowiec! Wilno polskie? To bajka, to litewska Jerolim, miasto etnicznie, kulturalnie i językowo żydowski!

Tak się dzieje nie dziś tylko; od wielu lat już. Czy zdziwić się, że taki posiew jeśli nie winien, to może nawet w kulturalnej duszy zagnieździć instynkt głębokiej odrazy i niechęci, a człowiekowi prostemu, nienawykłemu do kontroli uczuć i panowania nad myślą, zaiste zawsze może włożyć w rękę ... kij?

Dalecy jesteśmy od wszelkiego rodzaju i nazwy antysemityzmu ((zoologiczny, polityczny, postępowy i jak się on tam jeszcze nie nazywa), ale ... pojmujemy ów wykrzyknik z prawicy i bez wrażenia przymujemy owo echo o naszym „barbarzyństwie“.

J. Sędzicki.

Hel.

I wybiegł ład, pomorski ład
w spienione sine fale. —
Piekący ból go pędził stąd
...gdzie młkła pieśń o chwale.
Gdzie pod skorupa twardy legł
Krainy los jutrzniany...
Gdzie skrył go biał piach jak śnieg
i prazwierz znikł nieznany.
Gdzie wydma brzeźna rykiem lka
i sypie proch na głowy,
gdzie w bursztyn skamieniała lza
i jęczy szloch Dąbrowy.
Gdzie wód się lza doliny lśnią
i coś tak serce tłoczy
że oczy same płakać chcą —
pomorskie smętne oczy.
I poszedł ład w głębinę wód
jak pieśniarz w mgły na lany.
Ocean z piany wian mu płótl.
Wiatr grał mu rozelkany.
Tajemny jakiś, dziwny myt...
o dni m nionych świecie,
których nie zbudzi nowy świt;
o baśniach, snach — Winecie.
Bieluchny płaszcz po bokach mókł,
gdzie fale grzywy muszcza,
zieloną chustę z czoła zwłókl,
jak mnich brnie dziką puszcza.
Niepokonany żal go pcha,
tesknota w wód odmetry,
tak biegł, jak chętnie biegł bym ja
do Lety... i Winety.

K. Makuszyński.

List z Zakopanego.

Uplór. — Bóg patrzy, a Hoesick zapisuje. — Poszukiwanie prawdziwych chrześcijan. — Nasł w Zakopanem. — Gucio rozkoszny i Salusia piegowata. — Dzikie barany. — Rozpacz słoneczna. — Swawolny wiaterek. — Wozy Eljaszowe.

Wszelkie t. zw. „Listy z podróży“, drukowane w pismach polskich, są tylko mizernym przyczynikiem do twórczej twórczości Ferdynanda Hoesicka. Od Ostendy po Radom, wszędzie, zawsze, przez całe życie spotykałem Ferdynanda Hoesicka. Podobno Shakletona witały plemiona podbiegunowe okrzykiem:

Hoesick!
Hoesick!

Człowiek ten był wszędzie, pisał o wszystkim, kochał pod biegunem, cierpiał na równiku, ożenił się w strefie umiarkowanej. Niedawno zaś wydał opasły tom p. t.: „Tatry i Zakopane“. Cóż tedy ma zrobić nieszcześliwy pisarz, który pojechał do Zakopanego i z tej racji żąda od niego zachłanna, nigdy nienasycona redakcja „Listów z Zakopanego?“ Powinien sobie uwiązać tykiem do szyi, albo kamień młyński, albo zakopiański tom Hoesicka i skoczyć w Dunajec.

Pisało się jednak ze wszystkich zakątków świata, o czym się można z tej oszałamiającej przekonać książeczki, można tedy napisać i o Zakopanem; z trudnością, ale można, tem łatwiej, że mimo skrupulatnych poszukiwań nikt już dość dawno Hoesicka w Zakopanem nie widział, co nie tylko rzuciło na te miejscowości cień melancholji, lecz równocześnie napełniło ją gruzlicznym smutkiem, że jeden sezon minie bez monografji. Tylko dlatego ośmielałem się napisać tych słów kilka, jak można tylko najsumienniejsz, chociaż nie mając niedościgłej metody autora „Listów z Ostendy“, nie będę umiał powiedzieć, jak wysoko wznosi się Zakopane nad poziomem morza i czy Zosia Gutówna wyszła za mąż za Staszka Roja, czy też małżeństwo się rozchwiało z powodu jednej trzeciej morgi gruntu na Gubałówce, zapisanej w księgach hipotecznych pod liczbą 14621 b, do której rości sobie pretensje Mardula Krwawy.

Nie będę też umiał naśladować tych rozkosznie i miłe rozpustnych ustępów z wojażów rzeczonoego Ferdynanda, w których słomiane jego wakacyjne wdowieństwo zmagają się z głęboką wiarą w Opatrzność, ta zaś ustrzeże zawsze każdej cnoty. Stoi temu na przeszkodzie haniebna rozwiązłość moich obyczajów i ohydna nieskromność moich przyjaciół, którzy kapiąc się w alkoholu, zapominają nieszczęśli, że Bóg na to wszystko patrzy, a Hoesick zapisuje.

Tłumaczyłem to z namaszczeniem i w słowach prostych tym wszystkim poetom, malarzom i muzykom, których diabli przynieśli tego roku do fałszywej perły Tatr, do Zakopanego i którzy przez kilka tygodni napełniali je takim zgorszeniem, że w bystrych potokach ryby zdychały, co można było łatwo sprawdzić w co drugie knajpie zakopiańskiej i w niejednym pensjonacie. Ile zaś ci ludzie wypili, o tem może dać wyobrażenie fakt, że Kasprowicz trzykrotnie w tym sezonie zatrzymywał służą przepływający obok jego restauracji potok, w celu pośpiesznej fabrykacji wina.

Ludzie ci mieli zasadniczą podstawę do rozpacz. Chodzili po Zakopanem w dzień i w nocy, pilnie czegoś wypatrując; szukali pod mostami i w krzakach, w lasach i górach.

— Czemu idziesz, frasowity? — zapytał Boya.

Człowiek ten, mało znany poselstwu polskiemu w Paryżu, miał na twarzy siedem zielonych rozpacz.

— Szukam chrześcijan! — odrzekł mi ponuro.

Przez cały wogóle czas pobytu szukaliśmy z trudem i mozolem i naliczyliśmy ze trzy tuziny chrześcijańskich twarzy, co nas napełniło niejaką otuchą, tak, żeśmy chcieli odśpiewać chóralnie „Rotę“. Nie opuścił nas jednak niepokój, wydaje się bowiem, że „Śpiący rycerze w Tatrach“ usnęli przed wiekami, każdy ze swoim osobistym żydem; rycerze się obudzili, więc ich pan generał Galica zabrał w tejże chwili do wysoko-górskiej kompanji, żydowie zaś zostali w Zakopanem.

Przychodzisz tedy wieczorem do knajpy na zęszczone powietrze, mając dość świeżero. Wszystko prawie, jak w Ostendzie. Na estradzie orkiestra, ponad nią zaś uśmiechnięta paraliżycznie, przemile rzykająca geba dyrygenta, który przewraca białka oczu, czasem westchnie w prawo i wyciąga entuzjastycznie przyjmowane „narodowe piosenki“, więc przedewszystkiem: „Wołga, Wołga, mat’ radnaja!“

Ach, jakie rozanielone geby, ach jakie falujące ze wzruszenia biusty!

— Salcia, słyszysz? To idzie w samo serce...

— Tylko w serce, mamusiu? To wszędzie idzie!

Potem graja arje z „Pajaców“. Dyrygent wykrzywił się jeszcze paraliżycznie i lka, ach, jak on lka...

— Dora, słyszysz? Ach jakie to cudne: „Śmieję się, pajacu...“

— Płakać się chce...

— Wiesz co, Dora? Zjdz pstrag...

Oklaski, awantura, brawo, bis. „Coraz więcej ich się wali“, przychodzą eleganci w białych spodniach, potem „dzikie taterniki“ z kilofami, a z każdym trzy panienki: jedna opalona z przodu, jedna z tyłu, jedna tylko z piegami; piersi wybujałe jak Gubałówka, zady dostatnie, jak Kopa Magury, nosy, jak Orla Perć. Każda ma w reku ciupage, bo w Zakopanem inaczej nie wypada, czasem na łonie szarotki, nawykła do patrzenia w przepaście; wszystkie wspaniałe strojne, najczęściej w zielono-żółte, czasem w „narodowym“ góralskim kostiumie. Zbiera się to wszystko w cudownym komplecie na codzienną uroczystość, która się za chwilę rozpocznie, bo oto kokieteryjny dyrygent, uznawszy, że szlachetne ciała są już dość podniecone do świętej sprawy, obleka gebę w najwspanialszy swój uśmiech, patrzy po zadymionej knajpie, jak zwycięzca i daje znak do największej rozkoszy: do foxtrotta. Dzieje się wtedy coś strasznego; jakgdyby Morze Czerwone rozstepowało się szumem, jakgdyby otwarto bramy Tworek; cała sala się zrywa, jakby ją ktoś zagnał chciał ochrzcić i cały bukiet jerychońskich róż ciska się pedem do przyległej sali: „dzik taternik“ chwytając Rachele za kłamro, czy za co tam się

chwytą, elegant w białych ineksprymablach przylega melancholijnie do wniebowziętej Salusi, czternastoletni młodzieniec, koniecznie wkoszuli a la Słowacki, szepta się z najmilszą dwunastoletnią kędzierzawą Dorcią i plasają foxtrotta, jak sylfidy, jak halny wiaterek, jak kolibry.

„Mirjam w beben udzerzyła,
Izraelski skacz narodził!...

(Ciąg dalszy nastąpi),

Dr. F. Lorentz.

Okręg Kack.

Wschodnia Pomerania rozpadała się w najdawniejszych czasach, podobnie jak i inne ziemie, na małe obszary, o których jednak posiadamy bardzo niedostateczne wiadomości. Pochodzi to stąd, że już na początku historycznych czasów dawne związki prowincjonalne były często poprzerywane, miejscowości, które się dostały w ręce duchownych, były wyłączone, z drugiej jednak strony i inne miejscowości, które dostały się w posiadanie pana odnośnej ziemi, przynależały przez to także do okręgu, w końcu jednak — i to utrudnia rzecz najbardziej — wiele okręgów znamy dopiero od tak dawnych czasów, że o starych okręgach, przynajmniej w oficjalnych adnotacjach nie mamy żadnych wiadomości, ponieważ konieczność administracyjna i inne względy spowodowały już dawno pełne przegrupowanie.

Tak więc nigdy nie będzie nam możliwym, stwierdzić kiedyś istniejące prowincje i określić dokładnie ich obszar; będziemy się musieli raczej zadowolnić zbiciem, jakie ziemie prowincjonalne z całą pewnością nigdyś istniały, wedle możności ustalić ich obszar, a później wyśledzić, czy skrawki ziemi, leżące między tak ustalonymi okręgami, mogły stanowić samodzielne okręgi, czy też raczej należy je zaliczyć do przyległych okręgów, czy też w końcu nie były one „ziemią niczyją“, t. j. w dawnych czasach składały się z okolic niezamieszkałych, gęstych lasów i moczarów. Tak dalece jednak jeszcze nie postąpiłszy, gdyż dotąd nawet poszczególnych okręgów nie ustalono.

Do tych dotąd ściśle nie rozgraniczonych okręgów należy także okręg Kack. Że był kiedyś taki okręg, udowodnia to dokument Montaga wedle Epiphaniasa 1363 (dokument istnieje w odpisie w gdańskiej księdze komturów, gdzie błędnie przepisano rok wystawienia jako 1383), wedle którego gdański komtur Giesbrecht v. Dudelsheim (17 kwietnia 1360 — 5 kwietnia 1363) rycerzowi Piotrowi z Kacka nadawał na prawie magdeburskiem 49 sążni w Wielkim Kacku, Małym Kacku i Kolibkach. W tym dokumencie jest także mowa o sprawiedliwości w rybołówstwie „in der salczen see neben deme lande, das do Kacze ist genannt“ (w morzu, które jest obok okręgu zwanego Kackiem). Z tego wypływa istnienie nazwy okręgu Kack, a dalej, że okręg ten rozciągał się aż do morza. W ten sposób określona jest także przynależność Kolibek do okręgu kackiego, do którego — jak to z samych nazw wynika — należał też Mały Kack i Wielki Kack.

Imię swoje otrzymał okręg od Kaczy, dzisiejszej Kackiej rzeki. Tej rzeczki będziemy się więc musieli trzymać, jeśli będziemy chcieli popробować określić obszar okręgu.

Przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę miejscowość Wysokie Redłowo. Dowodem na to, że i ten obszar należał kiedyś do okręgu kackiego, jest okoliczność, że jeszcze w 17 wieku (1655) w użyciu była nazwa dzisiejszego przedgórza orłowskiego „Katzenboefft“, t. j. wierzchołek okręgu kackiego. Nazwa Wysokie Redłowo jest względnie nowego pochodzenia i mogła być używana od początku 17 wieku; stare Redłowo, które 12 czerwca 1365 r. nadane zostało na prawie chełmińskim przez gdańskiego komtura Ludike von Essen Piotrowi Schultheiss dla zasiedlenia chłopami, leżało bezpośrednio na północ obok dzisiejszego Małego Kacka i nazywało się w 17. wieku Niskie Redłowo

(Niederredlau). Trzeba nadmienić przy tej sposobności, że kościół ewangelicki w Redłowie, o którym z końcem 16 wieku często jest mowa w sprawozdaniach wizytacyjnych i którego dotąd zawsze szukano w Wysokim Redłowie, nie jest niczem innym, jak kościołem ewangelickim w Małym Kacku. Że kościół ten określano, jako „kościół redłowski“, łatwo to sobie wytłumaczyć, gdyż leży on bezpośrednio przy granicy redłowskiej, podczas gdy dwór Mały Kack oddalony jest o tęgi kawał od wsi Małego Kacka, która w 16 wieku składała się tylko z młyna, karczmy i kilku chałup poddanych i leżała tuż obok kościoła. Ta część Małego Kacka tworzyła wraz z Niskim Redłowem wspólną miejscowość, w której część redłowska przeważyła jeszcze około roku 1700 (na jednej z map z 1699 r. nazwana jest ta miejscowość prosto Redłowem, przyczem o Małym Kacku niema wzmianki), z czasem jednak punkt ciężkości przenosił się do Wysokiego Redłowa, w którym wieś Mały Kack zyskała przewagę i nazwisko Redłowo poszło w zapomnienie; do dziś jeszcze jest to nielicznym wiadome, że i dziś domy leżące na północny wschód od kościoła są w stosunku komunalnym do Wysokiego Redłowa. Co do kościoła, to ten oficjalnie zawsze oznaczany jest jako małokacki, ponieważ leży na takim gruncie i podlega takiemuż patronatowi.

Obszar gdyński, graniczący z Redłowem od północy, nie należał już do okręgu kackiego, lecz do Oksywji, do której to parafii zaliczony był już w r. 1253.

Taksamo rzecz się ma prawdopodobnie i z Witominem, który ze względu na jego położenie geograficzne skłaniano się zaliczać do okręgu kackiego. Przeciw temu świadczy jednak jego przynależność do parafii oksywskiej i to, że droga łącząca Witomin z Gdynią nosi starą nazwę Pańska Droga, co pokazuje, że Witomin był w związku z Gdynią. Wobec tego położenie geograficzne mało tu waży.

Najbliższa miejscowość na rzeką Kaczą, to Chwarzno. Historia nie daje na to żadnej odpowiedzi, czy należało ono do okręgu kackiego czy nie. Chwarzno, o którym poraz pierwszy słyszymy w r. 1294, należało do posiadłości księcia Mestwina. Ten nadał 31 marca wspomnianego roku posiadłość tę wraz z Witominem nieznanym bliżej Stefanowi i Albertowi, którzy mu za to swoje dobra Juški (Gischau) odstąpili. W 1570 r. Chwarzno należało do kilku właścicieli z Małego Kacka w r. 1621 nabył je Jerzy Hein, właściciel Kolibek. Po tem Chwarzno utraciło swój byt samodzielny i spadło do poziomu okrainy Kolibek, a to poszło aż tak daleko, że przy zaprowadzeniu ksiąg gruntowych Chwarzno nawet nie otrzymało własnego wykazu tabularnego, dopiero w r. 1868 sprzedano je braciom Voeltz i oddzielono tak od Kolibek, przeto posiadało własny wykaz. Ten przykład jest bardzo pouczający, jak łatwo mogą tu zachodzić złudzenia: Gdyby dokument z r. 1294 (31 marca) nie był znany, przyjęlibyśmy bez wątpienia, że Chwarzno stanowiło zawsze część Małego Kacka — Kolibek. Do okręgu kackiego Chwarzno należało w każdym razie, o czem świadczy przynależność do parafii wielkokackiej, jednak historycznego potwierdzenia niema na to.

Nad rzeką Kaczą leży Kolonja (Dohnasberg). Miejscowość, założona w r. 1801, jest zbyt młodej daty, aby ją brać pod jakimkolwiek względem pod uwagę. Przy tej sposobności kilka słów co do nazwy „Dohnasberg“. W swojej historii powiatów puckiego i wejherowskiego mniema Schultz, że jeden z trzech Dohnatów, którzy w wojnie trzydziestoletniej stali na usługach Zakonu, założył tu czasowo obóz i dlatego nazwa ta przyczepiła się do góry w tej okolicy. Rzecz ma się jednak inaczej, o czem wiadomo na miejscu w okolicy. Nazwa „Dohnasberg“ jest wykoszlawionem nazwiskiem hrabiowskiej rodziny „Donatsberg“ a Donat było to nazwisko geometry, który odmierzał grunty dla kolonii. A więc rzecz całkiem prozaiczna!

Z Kolonją graniczy Wiczlino. Należy ono do parafii Kiełna, które być może stanowiło samodzielny okręg. Do okręgu kackiego nie należało już Wiczlino.

Pozostaje jeszcze pytanie, jak daleko sięgał okręg kacki na południe. Z okalających miejscowości wymienić należy Sopot, nieistniejące już Brudwino i Kwaszyn. Wszystkie trzy miejscowości oddawna przeszły w posiadanie klasztoru oliwskiego, którego celem zdaje się było przejęcie w posiadanie całego okręgu. Nema jednak punktu zaczepnego, aby którakolwiek z tych posiadłości należała do okręgu kackiego.

Okazuje się więc, że okręg kacki obejmował obszary dzisiejszych Kolibek, Wysokiego Redłowa, Małego i Wielkiego Kacka i Chwarzna. Graniczył on na północy z Oksywią, na zachodzie z obszarem, którego centrum leżało w Kielnie, na południu z obszarem przynależnym do Oliwy. Na północny zachód ciągnęły się tam wielkie lasy, dzisiejsze lasy Chylona (Chylonja? przyp. tłum.), które go oddzielały od Chylonej i Redy. Rzeka Kacza była wspólnym węzłem, który nadał też i ziemi swą nazwę.

Dr. Ludwik Stolarzewicz.

Przeglądy z języków obcych.

Naród dany jako członek rodziny ogólnej ludów utrzymywać musi z niemi ciągły związek, jeżeli nie chce cofać się wstecz i schodzić z drogi postępu.

Obecnie zdobycz, czy tryumf myśli jednego narodu staje się własnością całej ludzkości. Wszelka bowiem wiedza, nauka nie zna narodów czy granic.

Oczywista pewne znamiona odrębności narodowej widać na wszelkich twórcach ducha, czy rozumu człowieka, jako dowód siły żywotnej pewnego ludu i jego czynnej współpracy w gronie narodów świata.

Jednak pamiętać się musi, iż wszelka praca twórcza ma swe źródło nie tylko w zasobach jednego narodu, lecz i w wysiłkach całego świata.

Wzajemne na siebie oddziaływanie widzimy nie tylko na polu wiedzy ścisłej, lecz i na twórcach ducha, w dziedziny literatury pięknej.

W każdym narodzie obok literatury oryginalnej istnieje również tłumaczona.

Szczególnie dział tłumaczeń wzrasta w okresach, kiedy twórczość oryginalna stoi na niskim poziomie, lub w stadium rozwoju.

Potrzeba przekładów jest sama przez się zrozumiała. Wszak nie wszyscy władają językami obcymi. Zresztą trudno być polyglotą i posiadać szereg języków. Bez tłumaczeń więc nie możnaby istnieć. One są koniecznym uzupełnieniem twórczości oryginalnej. My Polacy nie potrzebujemy się skarżyć na brak tłumaczeń.

Mamy ich ilość ogromna, niektórych autorów obcych przekładano nawet kilkakrotnie.

Jeżeli jednak pod względem ilości możemy być zadowoleni, wiele możnaby powiedzieć o ich jakości.

Tłumaczy doskonałych mamy niewielu, podczas gdy miernot cały tłum.

Jakiś pseudoliterat, czy niewiasta, która posładła szczęśliwym zbiegiem okoliczności język francuski, angielski czy inny czują się powołani do wzbogacenia literatury przez przekład powieści, czy dramatu obcego. Mogą nie posiadać żadnej kultury, może ich władze mózgowe nie są na wyższym stopniu rozwoju, jednak czują się powołani do roniczenia tłumaczeń, wołających o pomstę do nieba. Styl, język, tok myśli, zrozumienie autora niżej wszelkiej krytyki czynią z książki makulaturę.

Szkoda wyliczać te miernoty, znęcające się nad autorem.

Nie każdy bowiem może być tłumaczem. Ten powinien być równocześnie współtwórcą, umiającym się włożyć w inne dzieło, przejąć się jego duchem i nie urognąć żadnym piękności i odcieni myśli przejąć odczuty twór w szaty swojskie. Tłumacz winien być wyposażony odpowiednią kulturą, posiadać umysł nieprzejmnięty, poczucie artystyczne.

Niezbędny też posiadamy tłumaczy wyższego rzędu.

Za czasów Polski niepodległej błyszczy nazwisko Piotra Kochanowskiego, przetwórcy „Jerozolimy wyzwolonej” Tassa i „Orlanda” Arjosta.

Wiek 19-ty przyniósł nam „Księcia niezłomnego”, oddanego przez Słowackiego, „Odysseja” Siemińskiego, Calderona i Byrona przełożonych przez Porębowicza.

Godzi się też wspomnieć Rydla, Faleńskiego, Langego, Miriama, Konopnicką, Kasprowicza, Żuławskego, tłumaczy wykwiśniętych, niepoślednich.

Wiek 20-ty przynosi nam Boska Komedia Dantę, spolszczona przez Porębowicza, całkowity przekład Sofoklesa dokonany przez Morawskiego, a nade wszystko cały cykl przekładów z literatury francuskiej zgrupowanych w tak zwanej „Bibliotece Boya (pseudonim Tadeusza Żeleńskiego). Do tej chwili objęła już ona tomów kilkadziesiąt.

W doborze widać pewną celowość; znać, iż Boyowi przyświecała myśl dania w całości wytycznych dzieł literatury francuskiej, stworzenia antologii, na którąby się złożyły najcharakterystyczniejsze i najbardziej wybitne plody ducha francuskiego.

Poprzez Villona, Rabelais’a, Montaigne’a, Pascala, Molière’a, Woltera, Diderota, Chateaubrianda, Balzaca, Musseta dochodzimy ż do Murgera i Verlaine’a.

Trzeba podziwiać ogrom pracy i mozoł w nie włożony a do tego wszechstronność, a tak bogatą plodność.

I dźw nas zbiera, kiedy przeglądamy tę jedyną w swym rodzaju „bibliotekę”.

Każdy z tomów poprzedzony gruntowną przedmową, opartą na rozległych studiach, a która nas wprowadza w twórczość danego pisarza i epoki.

Boy odczuwa prawdziwie ducha mowy francuskiej, jak nikt zna się na jej finezjach i błyskotliwościach, sam również pierwszorzędnym stylistą i znawcą polszczyzny umie zawsze znaleźć odpowiednie słowo na oddanie oryginału.

Jego „Biblioteka” pozostanie też trwałym dorobkiem w naszej literaturze.

Niewiele się znajdzie jemu podobnych. Ze współczesnych tłumaczy zasługują na wzmiankę Leopold Staff, Tuwim, a za nimi cała plejada mniejszych, na zawsze często bezimiennych.

St. Tyno.

Wśród poetów.

Kaz. Wierzyński. Wiosna i Wino. W. 3-cie. — Tenże. Wróble na dachu. — Jul. Tuwim. Siódma Jesień. — Walt Whitman. Trzy poematy (tł. St. de Vinzenz). — J. A. Rimbaud. Poezje. — K. Balmont. Walery Briusow. Liryki (wybr. i przed. J. Tuwim). Tow. Wyd. „Ignis”. Warszawa-Toruń 1921-1922.

W trzecim wydaniu wyszedł zbiorek poezji K. Wierzyńskiego: „Wiosna i wino” a równocześnie pojawiły się jego świeżoczące, upojone radością „Wróble na dachu”. Trudno je ocenić, trudno podać pod światło, krytyczną analizę, bo te rozswawolone, rozpędzone na wiatr, rwące ku słońcu wiersze, chwycą pod ramię najtrzeźwiejszego czytelnika i trzeba, chcąc nie chcąc, pędzić z niemi duszą w zawrotny wir — ku słońcu, ku szczęściu. Upojenie radosne, tętno wesela, ruch, zawierucha, jakieś rozpętanie szalone, burza szczęścia — oto te punkty błyszczące w przestrzeni, około których wiruje poezja Wierzyńskiego.

Życie, pełnia życia, upicie się życiem — ten ton wybija się nad inne:

„Bo która gra jest od życia piękniejsza

Szczęśliwszego coś jest ponad życie?”

Więc temu życiu śpiewa poeta hymny (tak, bo hymnami przeważnie są jego wiersze), więc wielbi słońce, wicher, wiosnę, jak poganin, jak człek pierwotny, więc się z burzą tarza po ziemi, więc śpiewa, jak Sofokles, pean potęgi człowieka, więc chciałby się rozmięnić na drobne, aby kawały swej radosnej isoty, swego szczęścia i wesela między bliźnie rozdać, więc śni, jak chłopak, jakąś dziwaczną, bajeczną „Podróż do Afryki”.

węc mu się dziwne roją bajki, gdzie niemożliwość najoczywistsza możliwością się staje, więc kocha dzieci, bo w nich jeszcze nie ma zadumy i smutku.

Smutku, smutku poeta nie cierpi (choć czasem w jego oku, ach, przelotna tylko łza zaświeci!), żyma się na szarugi jesienne, otrzasa się z melancholij jesieni, bo oto ujrzy — „niespodzianie w jamce radosny pyszczyk myszy”; zima, choć to niby podobieństwo śmierci, nie napawa go zwatpieniem, bo wie, że rozgarnawszy śnieg poczuć można „ciepło oziminy”. — Świadom więc tego, że się odstrychnął od tej dawnej, łzawej poezji, że on „renesansowo-helleńsko-dzisiejszy” że on z tych czasów, kiedy znano cenę życia, kiedy z jego czary niby z puharu słońcem nalanego, pito całą rozkosz do dna, do zapamiętania się.

A forma, a styl? Poeta, zdaje się, nie układa wyrazów w zdania, nie jego wiersze to same okrzyki, to wrzawa radosna, to wołania i apostrofy. Ale też czasem, świadomie, artystycznym trudem zdoła stworzyć poeta takie kunsztyki, takie arcydziełka, jak: „Msza”, jak „Jesienia już zanosi”, „Kabała jesienna” w a 2-gim tomie: „Rokoko”, albo z duszy dziecinnej wysnute: „Chrystus i dziewczynka”, „Kolęda dziecinna”.

Zbiorek „Wiosna i wino” wyszedł już dawniej, „Wróble na dachu” niedawno. Nasuwa się pytanie, czy jest jednak różnica między temi dwoma tomikami. Radość i szczęście i tu i tam; ale w drugim rozszerza się skala uczuć, tonów, następuje pogłębienie, a nadto zjawi się częściej niż dawniej, rzewna zaduma, łza szronem częściej na oku zasiędzie.

Inne oblicze duchowe ma drugi poeta z grupy „Skamandra”, Julian Tuwim, którego poezji nowy tomik się pojawił, zawierający zresztą obok rzeczy nowych i dawne utwory; to „Siódma jesień”. I u niego widne to rozkochanie w życiu, i on powie: „Warto, warto żyć”, i u niego znać rozpęd i w nim jest coś nowoczesnej Bohemy, co to wykrzywione ma obrazy i zaczarowane spodnie, ale, gdy o Wierzyńskim rzecz można niemal, że on jest cały w swych wierszach, że one to kawały jego serca, to rzuty jego temperamentu, to duszę Tuwima wyczuwa się raczej z poza jego poezji, niż z ich słów, z ich zdań. Niepowodzenie jest częściej u niego zwyczajem. Jest on głębszy od Wierz. i gama jego uczuć ma więcej tonów, więcej modulacji. Obok miłości życia, choć nie tak wartkiej i nie tak żarnej i rozpętanej, jak u tamtego, zjawi się czasem smutek, zaduma, jakieś wspomnienie mgliste, jakieś zapytanie: „a może, a może, a jeżeli”... jakiś ton zadrza tkliwy, żal wypłynie łzami, to znów ukojenie i cisza osiedzie na jego dusze.

Miłość do kobiety stanowi oczywiście również motyw w jego poezji, ale gdy Wierz. zna dwa właściwe tylko jej odcienie: dziecięce oddanie lub rozżarzona do czerwieni namiętność, to u Tuwima jest jeszcze rzeczowość, albo nieukój, niepewność, cicha radość. Na równi z kobietą i tak niemal jak kobietę kocha naturę. Siostrą mu jest dziewczanna polna, siostrą wiosna.

Oto jak Tuwim ujmuję życie i jego objawy, nie nurza się w nie, jak Wierzyński, to rozbawione radosne dziecko, piersią całą, jakby z głową, ale wmyśla się w nie:

„Najgłębszą głębią ducha zrozumiałem życie.

I już się myśli moje złego nie ulękna.

Nie pragnąc cnoty jawnej, ani grzechu skrycie,

I nie wiedząc, co znaczy brzydota i piękno.”

I to jest jego poetycko-filozoficzne credo.

Jeśli o artyzm idzie, to nie jest on może wyższy niż u Wierz., ale inny: Większe i częstsze zrównoważenie stylu aż do prostoty, (np. Zadumy moje ciche); czasem znów osłaga efekt niesłychany, kreśląc np. wał rozpalony do białości krwi; powtórzenie, oderwane wyrazy, niby nazwy czynności i stanów, ustawiczne wybijanie kilku słów, jakby lejmotywu, tempo rozpedzone — od-twarzają namiętność świetnie. Co prawda, popelnia czasem autor — choć i one nie pozbawione swoistego piętna — takie wiersze, jak: „Stoję na balkonie, za-fa-małem dłonie, i w kwietniowym niebie szary wzrok mój tonie.” A może to świadome figle poetyckie? — Ale zresztą kunsztowność zazwyczaj nieskazitelna.

Wierzyński w jednym z wierszy wymienia swe pokrewieństwa poetyckie: „Siewierjanin, Whitman, Staff i Tuwim”; do tej listy zdaje się dodaćby można i Artura Rimbaud’a, którego z pietyzmem wydaje, zdaje się, de-zerter z pod znaku Skamandra. Jarosław Iwaszkiewicz, w tym samym też nakładzie wyszły i poezje: Rim-baud’a, Whitmana i liryki rosyjskie. Z Whitmana wzięli ci dwaj poeci chyba to uwielbienie życia, jakie z jego kart bije; wielbi on je w całej jego okazałości, we wszelkich przejawach, czy w wielkości Boga, czy w ogromie przyrody czy w potędze człowieczej, rzucającej w świat tysiące płodów swej myśli wynalazczej. I on stara się uchwycić tajemnicę tego wszechżycia; wgłębić się w nie, odbyć symboliczną „podróż do Indyi, do „głębin myśli pierwotnej”, podróż „naokoło człowieka, podróż powrotu jego duszy do prastarego ramu rozumu, hen, wstecz do urodzin mądrości, do niewinnych jej przecuć znowu z przecudną twórczością”. — I oto spostrzega, że na pograniczu tego wszechżycia jest śmierć, że ono i ona są właściwie tylko różnymi formami tego nadżycia, stawania się.

Religijne to, jak u Whitmana, na świat spojrzenie (bo zresztą, gdzież w poezji tego religijnego ujmowania życia niema?) i Rimbaud’a cechuje. Dotychczas jeszcze nie wyszły zapowiedziane dalsze poezji jego tomiki, lecz i pierwszy świadczy, że jego poezja, jakaś niesamowita, być musiała naprawdę w swoim czasie, rewolucja. Śnią mu się i marza jakieś dziwne, niepojęte wędrówki „Pijanego statku”; zadumany w sobie, a nie mogący się pogodzić z rzeczywistością, warknie nienawiścią do tych, co „zasiedzieli”, czasem zgryźliwość i jad wyleje się jakimś niemal trywialnym ciśnięciem się na rzeczy święte, („Modlitwa wieczorna”), jad i gorzyc fermentuje mu w duszy i zmusza do przekleństw na to życie, jakie jest, skoro w inne wżyć się tu nie można.

Tomik liryki rosyjskiej (1-szy), przełożony doskonale przez Tuwima, zapoznaje nas z twórczością Balmonta i Briusowa. Tęsknota, smutek, radość przez łzy, lot ku nieskończoności i in., — to jest u nich, ale przecież jakoś są bezwyrazowe. A może najwyrazistsze oblicze ma ten wiersz Briusowa, który wielbi „Hunnów, przyszłości”; używa ich poeta do dzieła zniszczenia, budzi się w nim wprawdzie na chwilę myśl:

„Wszystko trudem zdobyte wiekowym

Zniknie może bez śladu na świecie —

ale to mgnienie oka tylko, bo oto kończy:

„Jednak hymnem was sławie surmowym

Niszczyciele, co mnie stratujecie.”

Toć to błagalne wyciągnięcie rąk do tego unicestwienia, jakie Rosja przechodzi obecnie. — Zaiste to ton najsmutniejszy, straszny, potworny!

(S. T.) „Przegląd Warszawski” dzierży wciąż dzielnie sztandar nauki i literatury i nie obniża swego poziomu. N. 4 (ostatni) przynosi kilka prac dobrych, zwłaszcza Tad. Linki: Pierwsza walka klasyków z romantykami i Eug. Kucharskiego: Epoka Fredry i jej wizerunek w komedji; zawiera nadto C. Norwida: Nieznany wiersz, W. Borowego: O „Wiśle” Żeromskiego, St. Kutrzeby: Rosja wobec Polski w czasie wielkiej wojny, i powr. pow. T. Rittnera: Drzwi zamknięte. Prawdziwą ozdobą każdego n-ru (a więc i tego) jest, obejmujący połowę tomu, doskonały przegląd ostatnich utworów twórczości rodzimej i obcej, a więc literatury, pięknej, sztuki muzyki, historii literatury, nauki. Ten dział trzeba podkreślić szczególnie, gdyż zazwyczaj przedstawia się on w wydawnictwach tego rodzaju lichy; czytelnicy zaś lekceważą go najzupełniej. A przecież on daje każdemu oświeconemu człowiekowi, a nawet i uczonemu, orientację co do ruchu kulturalnego chwili. Gdy więc periodyki naukowo-literackie albo zgasty albo zadrzemały, cieszy się „człowiek w XX w. pocziwy”, że zjawiło się i wiedzy krzepki żywot pismo, stojące na wysokim poziomie.

Niemieckie powieści o utraconych prowincjach.

W „Kurjerze Warszawskim“ znajdujemy artykuł pod powyższym tytułem, pióra Merwina, z którego wyjątek przytaczamy:

Cecha polityki najnowszej niemieckiej jest chęć uświadomienia wszystkich sprężyn, które podziaływały na wybuch i przebieg wojny światowej. Te uświadomienia, te rewelacje, te pamiętniki, te zwierzenia — mają oczywiście na celu dowiedzieć, że nie Niemcy byli sprawcami wielkiej wojny, iż wina jest po stronie Ententy. Te tendencje przyświecają i ogłoszonym po roku 1918 książkom polityków niemieckich, i generałów i dyplomatów. Bardzo trafnie też ktoś z nas spostrzegł, o ile mnie pamięć nie zawodzi: Nowaczyński, że ten nadmiar rewelacyjnej literatury niemieckiej nie jest przypadkowy, że ani Ludendorff, ani Herting, ani Cramon, ani Hoffman, ani Bülow nie piszą li tylko gwoździ zaspokojeniu ambicji literackiej, lecz z głębszą myślą uwolnienia Niemiec od odpowiedzialności za nieszczęścia, jakie zwały się na ich własne społeczeństwo wskutek wybuchu wojny światowej.

Poza ta literatura, która rozrosła się do olbrzymich wprost rozmiarów — powstaje obecnie literatura powieściowa, osnuta na motywach rezygnacji, na rozstaniu się — w rozumieniu Niemców: chwilowem — z temi terytoriami, które Niemcy utracili wskutek nieszczęśliwego dla nich wyniku wojny.

Powstał szereg powieści, których akcja rozgrywa się „za granicą“, przyczem dla Niemiec ta zagranica to twór traktatu wersalskiego. A więc powieści o Alzacji, o Półce, o postradzonych przez Niemców austriackich krajach słowiańskich.

Nie jest to oczywiście literatura, mająca swe źródło w motywach estetycznych i społecznych. Nie są to rzeczy „sub specie aeternitatis“ pisane. Nie jest to czysta sztuka. Ani nowale czy eksperyment literackie.

Jest to literatura na wysługach chwili, literatura okolicznościowa, tendencyjna, licząca się z nastrojem mas, tęskniących do utraconego raju wpływów „wilhelmowskich“ Niemiec, upajających się tromtadarską fanfaronerią i wierzących, iż „nadejdzie czas“ wyzwolić braci, „jęczących“ pod „tymczasowem“ obcym panowaniem.

I podobnie, jak rewelacje publicystyczne polityków, generałów i dyplomatów niemieckich nie są rzeczą przypadkową — tak też i te mnożące się obecnie powieści, sięgające poza obręb dzisiejszych Niemiec i obejmujące kraje postradane — są propagandystyczną lekturą, świadomie i celowo robioną. Ma ona być czytana i w Strasburgu, i w Gdańsku, i w Bytomiu i w Kłajpedzie. Ma ona też podnosić ducha i ukrzepiać dorastającą generację w Niemczech samych.

Wobec pojawiła się powieść Mikołaja Brucka „Ausklang“. Ein Strassburger Roman aus dem Ende der deutschen Zeit“. Ten „podzwiek“ ma wyraźne cele powieściowe: aluzatoryczny: czekajcie! przyjdziemy! P. Bruck wyraźnie głosi: „Nigdy nie byliście panami we własnym domu, nie będziecie nimi i teraz“. To znaczy: Niemcy wprowadzić was nie uwłasnowolnili, ale i Francuzi nie lepsi. I kwintesencja: „jako niemieckie państwo związkowe Alzacja doszłaby wreszcie do spokoju“. Wobec... czekać... Jak w roku 1871 Niemcy poździerali szyldy francuskie ze sklepów francuskich, tak w roku 1918 Francuzi zrobili to samo z szyldami niemieckimi. Szyld zawsze można zmienić...

Wobec pojawia się powieść Alfreda Katschinsky'ego (nie Kaczyńskiego, lecz Katschinsky'ego) „Die zweite Heimat aus dem Memellande“. Tu chodzi o to, aby w kraje nadbałtyckie nanieść przeświadczenie, iż duch i kultura niemiecka jest ostoją latyfundystów, baronów, wielkiej posiadłości. Ekspansja kolonizacyjna nad Bałtyk, sięgająca po Petersburg, mackami swemi ogarniająca Łotwę i Finlandię, szwarzająca oazy niemieckiej szlachty, utrzymująca sferę wpływów germańskich na Wschodzie — nie śmie się załamać na powsta-

niu szeregu państw na gruzach imperjum rosyjskiego. Klaus Kahlenhorst, bohater powieści, jako misję swą uważa wytrwanie na posterunku szerzyciela niemieczyny. Tak jak on, „wła“ w Niemczech wszyscy, bez różnicy zabarwienia od prawicowego hr. Westarpa po ultralewicowego Dilmara. Te myśli i ten zamysł przemycza beletrystyka. Pisz „powieść“, a tworzy dokument propagandy.

Wobec pojawia się powieść Roberta Hohlbauma „Grenzland“. Walka od setek lat rozgorzała między Austriakami a Czechami, jest ta odskocznią, z której tęsknota każdego prawowitego Austriaka rzuca się w wiry niemieckości, aby się u źródeł germańskich wykapać i ożywić i pokrzepić. To nurkowanie w niemieckości jest głównym rysem powojennej publicystyki austriackiej, głównym motywem liryki i beletrystyki. Tęsknota za zjednoczeniem z Niemcami wyładowuje się tu z wielką mocą. Podsyćcie tej tęsknoty jest misją patriotycznych pisarzy. Na wysługi tej tendencji idzie mnóstwo piór, i to nie najgorszych.

Oczywiście, najbardziej nas interesują te powieści, które się zajmują Polską. Dwie takie powieści znalazłem. Obie z roku 1921. W Lipsku wydał B. Sutter powieść „Der sterbende Krieg“, we Fryburgu F. Herwig powieść „Das Begräbnis des Hasses“.

Sutter opisuje, jak pod koniec roku 1918 na wschodzie Europy władztwo Niemiec zapadło się, jak domek z kart. Bernard Kellerman w słynnej powieści o „9 listopada“ opisał rozpad cesarstwa wilhelmowskiego w Niemczech samych; Sutter — oczywiście bez zalet artystycznych twórcy „Tunelu“ — daje obraz rozkładu niemieckiej siły na tych olbrzymich terytoriach, którymi Niemcy w trakcie wojny owdelnili. Opisuje to, cośmy w Warszawie w owych pamiętnych dniach listopadowych przeżywali. Lecz terenami opowieści jest nie tylko Polska, lecz i Litwa i Ukraina i kraje bałtyckie i Rosja. Suttera zdumiewa cudowna moc i szybkość powstania armii polskiej. Opisuje walkę polsko-bolszewicką; oczywiście roli, jaką przy tem odegrali Niemcy „Ostu“ i formacji bałtyckich nie nasświetla obiektywnie. Bo też nie o to mu chodzi. Tendencją książki jest wykazanie, iż „stara armia“ rzucona między dwa zderzaki: „powstańców“ polskich i bolszewików musiała się zetrzeć.

Powieść Franciszka Herwiga o „Pogrzebaniu nienawiści“ ma tendencje „pokojowe“. Ma to być gost jedynawczy. Na wzór indiański: pogrzebać tomahawki, wypalić fajki pokoju. Więc: Niemcy na ziemiach polskich i Polacy na terytoriach, odzyskanych od Niemiec — dajcie do „pogrzebania nienawiści“. Takie są porzory na zewnątrz. Na wewnątrz zaś tok myśli jest nieco inny: oto, Polacy, jeśli chcecie się naprawdę rozwinać, musicie się oprzeć o — Niemcy, przyswoić sobie kulturę i organizację, sposoby pracy i metody działania niemieckie. Bez tych ingrediencji nie będziecie nigdy silni. „Nienawiść“ przeszkadza wam dojrzeć tę oczywistą prawdę. Ale pogrzebajcie jeno nienawistne odnośnienie się do germanizmu, a dojrzycie prawdziwych dobrodziejów i jedynych kierowników na drodze rozwoju. Bada niemi — Niemcy...

Taka jest oferta, jaką Franciszek Herwig w swem beletrystycznym orędziu stawia. Mimo woli naiwny beletrysta zdradził tu bardzo wiele. Po militarnem i politycznem bankructwie — wiara w atrakcyjną siłę kulturalnego i organizacyjnego omotania.

Kronika.

Nowe pismo artystyczne.

Szereg pism „międzynarodowych“ pomnożył się jeszcze o jedno takie wydawnictwo. Księgarnia nakładowa „Sytów“ w Berlinie wydała pierwszy numer pisma p. t. „Wieszc“ (Rzecz).

Numer ten zawiera wiersze Vildrać'a, Iwana Golla, Jesienika, Majakowskiego, Pasternaka Cendzarsa oraz artykuły Glaise'a, Hausmana, Doisburga, Janneret'a,

Knudsen, Corbusier-Saugnier'a, Kusikowa, Lejeu, Jules Romain'a, Gino Severini'ego, Tairowa, Hellensa i t. d. Wdramy więc tu najwybitniejsze nazwiska młodych Francuzów, Rosjan, Niemców i t. d. Numer „Rzeczy” zawiera również 12 reprodukcji najwybitniejszych dzieł sztuki współczesnej. Utwory drukowane są w językach oryginałów. Część redakcyjna po rosyjsku. Redaktorami są pp. Lisicki i Eljasz Ehrenberg.

Ludomir Różycki

twórca „Erosa i Psyche” oraz cieszącego się wielkiem powodzeniem baletu „Twardowski”—przebywa od dłuższego czasu w Kopenhadze. Nazwisko polskiego twórcy jest w Skandynawji bardzo popularne dzięki nakładcy Hansenowi, który wydał cały cykl utworów Różyckiego — ostatnio koncert fortepianowy „Polskie tańce”, „Intermezzo”, „Laguna”—a także dzięki dyrygentom Petersonowi i Neumarkowi, którzy spopularyzowali muzykę orkiestrową Różyckiego. Poematy symfoniczne „Mona Lisa”, „Anelli” należą do najulubieńszych utworów orkiestrowych w koncertach symfonicznych duńskich, szwedzkich, norweskich: grywane też są kilkakrotnie w ciągu jednego sezonu. Orkiestra duńska w osobie swego przedstawiciela powitała na jednym z przyjęć obecnego Ludomira Różyckiego serdeczną przemową, wyrażając radość z powodu poznania twórcy tak popularnych i cenionych w Danji kompozycji—i wznosząc toast na cześć polskiego twórcy.

Prasa duńska przyjęła Ludomira Różyckiego szeregiem obszernych artykułów. „Nationaltidende” umieściła biografię kompozytora.

Odczyt poetki bułgarskiej.

W Klubie Artystycznym w Warszawie wobec przepelnionej sali p. Dora Penew znakomita poetka bułgarska i gorąca przyjaciółka Polski, która bawi od kilku tygodni w Warszawie, wygłosiła po polsku interesujący odczyt o odrodzeniu Bułgarii i jej pierwszym poecie Chrysto Botewie. Prelegentka w bardzo ciekawy sposób scharakteryzowała wpływ historii mnicha Paisiego na odrodzenie duchowe swego narodu i przedstawiała pierwociny ruchu oświatowo-narodowego. Następnie zapoznała słuchaczy z postacią i działalnością Botewa, jako poety-rewolucjonisty, będącego do dzisiaj dnia najlepszym wcieleniem cech typowych bułgarskiego narodu syntezą wszystkich jego twórczych przejawów. Botew jest najbardziej umiłowanym i rozumianym poetą z Bułgarii, którego wiersze każde dziecko bułgarskie umie na pamięć i który dla każdego pokolenia bułgarskiego pozostanie źródłem ożywczym mocy i wiary.

Wśród licznie zgromadzonych słuchaczy odczytu p. Penew byli członkowie poselstwa bułgarskiego i przedstawiciele min. spraw zagranicznych.

Tow. Imienia Dante'go Allighieri

zawiązało się w Krakowie. Celem jego jest poznanie i pogłębienie znajomości literatury i kultury włoskiej. Do tego celu służyć będzie księgozbiór z dziedziny historii, literatury i sztuki włoskiej, oraz odczyty i wykłady. Prowizoryczny zarząd Towarzystwa, składający się z pp. Zdzisława Morawskiego, prof. Fortunata Gianniniego, Zdzisława Jachimeckiego i Józefa Muczkowskiego, nawiązał już stosunki z pokrewnem Towarzystwem imienia Dantego w Rzymie i ma zapewnić pomoc w książkach i dziennikach włoskich, tak od rządu włoskiego, jak i tegoż Towarzystwa. Wkładka do towarzystwa wynosi 200 marek rocznie.

Muzyka polska w Paryżu.

Staraniem p. Edwarda Ganche'a, prezesa Towarzystwa im. Chopina w Paryżu, odbył się w „Cercle Volney” koncert poświęcony wyłącznie współczesnej muzyce polskiej. Wykonano utwory: Melcera, Szopskiego, Stojanowskiego, Szymanowskiego, Opieńskiego, Padereckiego, Wieniawskiego, Różyckiego ze współudziałem pianisty Yves Nat, skrzypka L. Carembata, pieśniarki Heleny Jareckiej i primabaleriny opery paryskiej p. Yvonne Daunt, która odtworzyła szereg kreacji tanecznych pod dźwięki muzyki szopenowskiej i dwóch pieśni popularnych, zharmonizowanych przez p. Szopskiego.

Artystyczne kierownictwo koncertu spoczywało w rękach znakomitego kompozytora francuskiego, Jerzego Hue'go, prezesa Cercle Volney i p. Pawła Branda, wiceprezesa i profesora schola cantorum.

Koncert wzbudził zainteresowanie i będzie zapoczątkowaniem całego szeregu dalszych produkcji, mających na celu zbliżenie sfer muzycznych polskich z Francją. Wkrótce też ma być wykonany kwintet Różyckiego przez zespół L. Carembata, koncert orkiestrowy Różyckiego pod dyktando Renata Batou oraz wieczór poświęcony wyłącznie twórczości Szymanowskiego.

Inicjator koncertu, p. Edward Ganche, położył ogromne zasługi na polu propagandy muzyki polskiej w Paryżu. Dzięki jego nieustraszonemu staraniom, wszystkie kompozycje współczesnych kompozytorów polski i skunione są we francuskim nakładzie Rossignola. Wkrótce też wyjdzie katalog polskich kompozycji w języku francuskim, co się niemało przyczyni do spopularyzowania muzyki polskiej w Paryżu.

Legenda o śmierci i pogrzebie Mollera.

Około postaci genialnego komedopisarza francuskiego, Mollera, rozsnęła się cała sieć mniej lub więcej wiarygodnych anegdotek, z których jako jedna z najbardziej charakterystycznych wysuwa się na pierwszy plan opowiadanie o jego pogrzebie. Jak wiadomo, Moller zmarł po czwartym przedstawieniu „Chorego z urojenia”, w której to komedji grał sam rolę tytułową Argaya. Pod koniec przedstawienia zemdlął, wyniesiono go ze sceny, a w krótki czas potem umarł. Było to w piątek 17 lutego 1673 roku, o dziewiątej godzinie wieczór. Proboszcz parafji, do której przynależał Moller, odmówił pogrzebu chrześcijańskiego, jako że Moller zmarł bez sakramentów, a nadto żył w wczesnej walce z Kościołem. Wdowa po Mollerze udała się więc dnia 20 lutego z prośbą pisemną do ówczesnego arcybiskupa paryskiego, Harlaj'a de Champrallona. Przytem jednak, wskutek namowy proboszcza Autinil'u, udała się osobiście do Wersalu, aby błagać Ludwika XIV-go o zezwolenie na pogrzeb chrześcijański dla swego małżonka. Król, który zaszczycał genialnego pisarza zawsze swoją życzliwością, przysłużył się mu i tym razem. Otóż wystosował pismo do arcybiskupa Champrallona, aby ten zarządził pogrzeb chrześcijański dla Mollera. Opowiadają, że Ludwik XIV zapytał arcybiskupa, jak głęboko sięga poświęcenie ziemi cmentarnej. Na to miał mu odpowiedzieć arcybiskup: „Cztery metry, Najjaśniejszy Panie”. Ludwik XIV. zaś odrzekł: „Jeżeli więc tylko cztery metry, to grzebiecie Mollera o dwa metry głębiej. Wszak, jak zaznaczyłeś arcybiskupie, świętość ziemi nie sięga tak głęboko”.

Koniec końcem, postanowiono użyć Mollerowi miejsca. Sainte-Benoie podkreśla, że pogrzeb odbył się niezwykle cicho, gdyż bez wszelkich śpiewów żałobnych. Tłum zaś, posłostwo odnosiło się wręcz wrogo wobec konduktu genialnego pisarza. Tak umarł jeden z największych pisarzy świata i taką legendę opowiadają o ziemi cmentarnej, w której go zakopano.